Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 7 (381). *WARSZAWA, 1 kwietnia 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-08.**

Od Administracji „Łowca Polskiego".

Jak przepadają gazety.

Pod takim tytułem wydrukowało pismo „Rolnik i Zagroda" (Nr. 12) artykulik, który powinien zainteresować także naszych Czytelników, służąc za odpowiednie wyjaśnienie, aczkolwiek po uporządkowaniu administracji od Nr. 4-go mamy bardzo małą ilość reklamacyj. Otóż na ten temat czytamy:

„Wszystkie pisma mają kłopoty z przepadaniem egzemplarzy. Szczególnie na wsi, gdzie niema listonosza, a pocztę odbiera się przez gminę i sołtysów, na porządku dziennym są tego rodzaju nieporządki. Oczywiście trafiają się omyłki również w Administracji, szczególnie, gdy prenumerator napisze nieczytelnie lub niedokładnie poda swój adres, ale olbrzymia większość reklamacyj ma swoje źródło na poczcie, lub między pocztą a adresatem, t. j. w gminie lub u sołtysa.

Właśnie otrzymaliśmy od jednego z naszych stałych prenumeratorów autentyczny opis takiego zdarzenia.

„Niniejszem zawiadamiam — pisze nasz Przyjaciel — że w dniu 28.I r. b. o godzinie 11 rano przyłapałem złodzieja „Rolnika i Zagrody". Jest to ojciec sołtysa wsi X gminy Y. Niosąc pocztę z urzędu gminnego, wstąpił, by mnie ją doręczyć: brat mój był właśnie na podwórzu, więc oddał mu cennik nasion i odchodzi.. Wtedy ja, widząc u niego jakąś gazetę pod pachą, pytam, czy to nie dla mnie. Nie, to dla sołtysa. — Pokażcie no, mówię i widzę, że to „Rolnik i Zagroda". Czytajcie, bo to dobra gazeta; ja też ją prenumeruję, ale mam dużo kłopotu, bo mi kradną co drugi numer albo i częściej. — Lecz mię skusiło; oglądam dokładniej i widzę, że to mój egzemplarz! Adres jak byk widnieje na ostatniej stronie... Jakże to, Janie? — Czyż tak można cudzą rzecz zabierać? — A no, ja nic nie winienem, wójt powiedział, że to dla sołtysa...

No i cóż tu począć? Jakże ma być porządek, jeżeli wójt i sołtys sami go nie przestrzegają? Przecież ja za gazetę płacę, stanowi ona moją własność. Jak śmie ktoś mi ją zabierać?

Niech Panowie zrobią śledztwo; trzeba skończyć z tymi nieporządkami w Polsce". **W.S.**

Powyższy list ilustruje przyczyny przepadania pism. Trudno temu zaradzić odrazu. Na początek spróbujemy zamiast „śledztwa", jak żąda słusznie oburzony p. W. S. — inną drogą trafić do pana wójta w Y i pana sołtysa w X.

Poślemy im pismo nasze z propozycją, by je sobie zaprenumerowali, jeżeli im się tak podoba".

Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

Z Centr. Związku Pol. Stow. Łow. Zgłoszony został na delegata powiatowego p. Jan Łuszczewski, Chełmno. pow. Dąbie nad Nerem, — na pow. Kolski.

Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie.

Doroczne Ogólnie Zgromadzenie odbędzie się w dniu 4-ym kwietnia 1927 r. o godz. 8-ej wieczorem. W razie niedojścia do skutku następne odbędzie się nieodwołalnie dnia 6 kwietnia 1927 r. o godz. 8-ej wieczorem. Porządek dzienny: Wybór przewodniczącego, asesorów i trzymającego pióro. Uczczenie zmarłych członków. Odczytanie protokułu poprzedniego zgromadzenia. Sprawozdanie Komisji Łowieckiej. Sprawozdanie Komisji Strzelnicowej. Zatwierdzenie sprawozdania za rok 1926. Odczytanie protokułu Komisji Rewizyjnej. Zatwierdzenie budżetu na rok 1927. Wnioski Komisji Gospodarczej. Wolne wnioski. Wybory: 4-ch członków Rady i skarbnika, 3-ch członków i 2-ch zastępców Komisji Rewizyjnej, 8-miu członków Komisji Wyborczej. 5-ciu członków Komisji Łowieckiej.

Klub Myśliwski w Ostrowie.

Dnia 21. stycznia odbyło się w Hotelu Polskim walne zgromadzenie Klubu Myśliwskiego w Ostrowie Wielkop. W zastępstwie chorego prezesa Klubu, p. burmistrza Stanisława Musielaka, zagaił zebranie wiceprezes p. Władysław Rychwalski hasłem „Cześć św. Hubertowi". Po przeczytaniu przez sekretarza, dyr. gazowni, p. Tuchockiego, protokółów z posiedzeń konstytucyjnego i zwyczajnego, wybrano jednogłośnie przez aklamację p. kapitana Trzcińskiego na przewodniczącego, a p. porucznika Piwowarczyka na sekretarza.

Ustępujący zarząd wybrano na trzy lata ponownie. Zarząd tworzą więc pp: burmistrz Musielak prezes, Wł. Rychwalski wiceprezes, dyrektor gazowni St. Tuchocki sekretarz, Henryk Serwa skarbnik, Roman Kubicki gospodarz, Maksymiljan Waniek łowczy, Wł. Jankiewicz podłowczy, St. Namysł I. zastępca, St. Brendel II. zastępca; do komisji rewizyjnej wybrano p. majora Kurnatowskiego i p. dyr. inżyniera Majewskiego, na zastępców p. porucznika Podkulińskiego i p. Golińskiego. Następnie zatwierdzono statut i regulamin Klubu. Do Klubu należy 36 członków, w zebraniu wzięło udział 26-u.

Od Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio - Małopolskiego w Krakowie, (ul. Kremerowska 12).

Celem opłaty wkładek członkowskich na II kwartał b. r. 1927 dołączamy do niniejszego numeru Łowca Polskiego blankiety nadaw. P. K. O. (konto czekowe Nr. 405.265) i prosimy o rychłe nadanie gotówki dla utrzymania ciągłości w regularnej wysyłce dwutygodnika.

Z innych spraw Towarzystwa zaznaczamy, że ostatnie w roku ubiegłym posiedzenia Wydziału poświęcone były przeważnie organizacji delegatów okręgowych na powiatach, a rezultat prac w tej mierze ogłosiliśmy już w poprzednich numerach Łowca Pol. — Nadto w październiku odnieśliśmy się do Województwa Krak. z prośbą o zlecenie Starostwom, ażeby przy zatwierdzaniu dzierżawy prawa polowania — bez oglądania się na wydać się mającą, nową ustawę łow. — stosowały w każdym wypadku przy normalnej ekspiracji poprzednich okresów dzierżawnych, według §. 20 ustawy, pełny 6-letni okres dzierżawy, celem umożliwienia we wszystkich wypadkach racjonalnej gospodarki łowieckiej. — W myśl §. 25 statutu kooptowano do Wydziału, na życzenie Towarzystwa Myśl. w Bochni, prezesa tegoż Tow. p. Stanisława Zacharyasza, nacz. sądu w Bochni. — Rozesłaliśmy także w jesieni z. r. z pomyślnym skutkiem dalsze 350 odezw drukowanych z zaproszeniem przystąpienia do Tow. — Wreszcie udzieliliśmy żądanego poparcia w kilku jednostkowych sprawach łowieckich.

Kraków, dn. 21. marca 1927 r.

Za Wydział Tow. Łow. Zach. — Małop. w Krakowie:

Prez. **Stiller** em. gen. dyw. Sekret. **Morawetz.**

Godne zaznaczenia. Niewiele jest chyba pism prowincjonalnych, któreby stale poświęcały część swego wydawnictwa na informacje w sprawach łowieckich. Z tem większą przyjemnością zaznaczamy, że „Ziemia Przemyska" (tygodnik) ma specjalną rubrykę p. t. „Kącik myśliwski", poświęcony wyłącznie sprawom łowieckim. Mamy przed sobą ostatnie cztery numery tego pisma, w których drukuje się obszerna praca p. t. „Kłusownik". Autor jej kryje się pod pseudonimem „Kajot". O ile nasze domysły są słuszne, jest to jeden z najenergiczniejszych szermierzy na niwie prawidłowego myślistwa, a przytem i pisarz niepośledni. W przyszłości nie omieszkamy zaznajomić czytelników naszych z treścią wspomnianej pracy.

Z cyklu polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



GŁUSZCE.

Obraz przedstawia cesarza Franciszka Józefa I podskakującego swojego 500-nego głuszca, 13-go kwietnia 1880-go roku w lasach Reichenau. – Malował Pausinger.

Królewskie polowanie.

(Autentyczne).

Knieja, w której stałem na stanowisku w okolicach Brześcia, żywo przypominała mi jedno polowanie, przed wojną jeszcze, w gub. Orłowskiej, które śmiało nazwać można królewskiem.

Byłem wówczas zarządzającym w dobrach cesarskich, liczących 120 tysięcy ha obszaru, z których 85 tysięcy lasu ciągnęło się 50 wiorst wzdłuż dóbr i łączyło z olbrzymimi, rządowymi lasami koło Brańska.

Polowanie było s t r z e ż o n e, to też niedźwiedź, łoś, ryś, wilk, lis, czuły się w lasach cesarskich, jak w domu. Dopełniały zwierzostanu zające szare i białe, głuszce, cietrzewie, jarząbki, słonki i wszelkie błotne ptactwo.

W oznaczonym dniu mieliśmy zapolować na łosie. Trzymały się one przy rzece Nierasie, w młodym, gęstym lasku osinowym, otoczonym z trzech stron dużym sosnowym borem.

Myśliwych było sześciu: dwaj synowie głównego plenipotenta cesarskiego, oficerowie gwardji, mój gość rotmistrz T., obecnie pułkownik wojsk polskich, starszy nadleśny, leśniczy i ja.

Zebraliśmy się przy rannem śniadaniu. Humory świetne, gdyż polowanie pewne. Łosie trzymają się stale nad rzeką i mają wszystko, czego komfort łosi wymaga: smaczną korę z młodej osiny, paszę nad rzeką, wodopój i kąpiel, a najważniejsze — spokój. Co prawda, spokój ten zakłócany bywa czasami przez wilki, które ostrzyły zęby na młode cielęta, ale łosie w stadzie, wilków się nie boją. Bywały wypadki, że śmiałek przy polowaniu na cielaka, cięty przez łosia przedniem kopytem, przypłacał swój apetyt życiem.

Jeden z leśników twierdzi, że w kniei, do której jedziemy w szuwarach i sitowiu, powinny być i wilki i radzi wziąć strzelby śrutowe i kule. Nie zwracam na to uwagi i biorę tylko sztucer.

Trzy powozy, zaprzężone po trójkę orłowskich rysaków, stoją pod gankiem. Godzina ósma, czas jechać. W niespełna godzinę przebywamy 15—wiorstową przestrzeń i jesteśmy na miejscu.

Stary specjalista od wyśledzania grubego zwierza, tak zwany „Pskowicz", melduje, że stado łosi, ponad 10 sztuk jest w kniei, ale są i wilki, według jego rachunku: dwa stare, około sześciu młodych i parę zeszłorocznych. Jak się okazało, tak było w istocie. W ostępie było 12 łosi i 11 wilków.

Żałuję, że nie wziąłem strzelby śrutowej, ale trudna rada, trzeba zaczynać. Leśniczy ma tylko pistonówkę i śrut i do łosi strzelać nie będzie, gdyż ich żałuje. Inni mają strzelby zwyczajne, loftki i kule Gevelot.

Knieja była nieduża, najwyżej 50 hektarów licząca, więc postawiono od rzeki pod kątem prostym dwa rzędy stałych huczków, właściwie milczków, prawie do linji myśliwych, którzy byli rozstawieni jeden od drugiego o 100 kroków. Tym sposobem utworzył się prawie prostokąt: rzeka — myśliwi i szpaler z milczków, szeroki na jakie 600 kroków.

Stanowisko określone i zamaskowane gałęziami. Ciągniemy losy: na prawem skrzydle, młody oficer, obok nadleśny, drugi oficer, rotmistrz T., ja i na lewem skrzydle leśniczy z pistonówką.

Cudowny ranek jesienny. Z nocy był przymrozek, ale teraz przygrzewa słońce i robi się coraz cieplej. Cisza taka, jaka tylko bywa w strefach kontynentalnych i to w lesie.

Ustawianie myśliwych odbywa się bez rozmów, przeważnie na migi lub szeptem, aby nie spłoszyć wilków, łosie mniej są czułe.

Cesarski jegier, po ustawieniu ostatniego myśliwego, znika w gąszczu. Musi on obejść z tyłu skrzydło huczków, dojść do rzeki, ustawić hałaśliwą nagankę i ruszyć wolno przez szpaler w stronę myśliwych. Huczkowie stali mają krzyczeć tylko wówczas, kiedy zwierza zobaczą, po za tem stać i milczeć.

Chociaż wypadło czekać na hasło nie więcej, jak pół godziny, dla oczekujących myśliwych wydaje się to wiecznością. Oczywiście palić i rozmawiać nie wolno.

Cisza. Od czasu do czasu padają krople rosy na suche liście, gdzieś pracowicie stuka dzięcioł, przelatują sójki, a myśliwi niecierpliwie czekają, ściskając przygotowaną broń. Każdy oczami bada warunki strzału, oblicza ilość kroków do polanki, przez którą ewentualnie ma przejść ów pożądany łoś o gałęzistych rogach, marzenie każdego strzelca, lub sędziwy wilk, któryby upiększył sobą gabinet szczęśliwego Nemroda.

Nareszcie od strony rzeki rozlega się odgłos strzału i gdzieś w dalekiem echu kona. To jegier cesarski, zawiadamia, że polowanie rozpoczęte, a wnet potem słychać niewyraźne odgłosy idących tyraljerą huczków, które powoli stają się coraz wyraźniejsze.

Tylko prawdziwy amator polowania zrozumie, co działo się w duszy oczekującego myśliwego. Serce stuka jak młotem, w piersiach coś rośnie: niepokój, nadzieja, zwątpienie, dominują kolejno.

Byłem pewny, że wilki pójdą na mnie, gdyż miałem tylko sztucer, a nie jestem znowuż takim artystą strzelcem, któryby kładł wilki w lesie kulami, a trudno wpłynąć na zwierza, aby zatrzymał się wygodnie do strzału.

Stanowisko moje wypadało na samym rogu gęstego młodniaka osinowego; z tyłu i z lewego boku był sosnowy, duży las, który z młodemi zaroślami tworzył jakby drogę.

Prawego sąsiada nie widziałem, lewy stał w lesie na pagórku i spokojnie skręcał papierosa. Wtem zaszeleściało w krzakach i na małą polankę na jakie 20 kroków przedemną wysunął się i zatrzymał śliczny, stary lis. Futro było już zimowe: ciemny grzbiet i ogon, boki gorąco żółte, łapy i uszy czarne, koniec ogona, maniszka i skarpetki białe. Lis, cały był zajęty naganką i mnie, zamaskowanego gałęziami, wcale nie podejrzewał, przysunął się jeszcze bliżej i przywarował, układając się do mnie profilem.

W tych warunkach, nawet kulą, trudno nie zabić pięknego lisa. Ale strzelać nie wolno, bo pierwszy strzał może być wymierzony tylko do łosia lub wilka, takie były umówione warunki. Trzymam więc lisa na muszce i czekam, może gdzieś na linji huknie strzał, wtedy i lis mój. Ale niestety... cisza. Tylko odgłosy naganki słychać coraz bliżej, to też i lis zmiarkował, że jego wrogowie się zbliżają i małym truchcikiem, o pięć kroków odemnie, przeszedł linję strzelców i zniknął w lesie.

Nareszcie ta...a...a...f! ta...a...a...f! i widzę, jak stara, siwa wilczyca, widocznie raniona w krzyż, usiadła na zadzie przed leśniczym, on nabija pistonówkę. Zaledwie zdążył nałożyć pistony, a już idą na niego, śladem matki, dwa młode wilki. Wali do nich dwa razy; oba młodziaki po pudle skręcają w tył i wracają do ostępu. W tej chwili zaczyna się kanonada na całej linji. Leśniczy znowu pompuje pistonówkę, a wilczyca siedzi. Tylko nabił, a już idzie potężny, zeszłoroczny wilk; strzela dwa razy i wilk widocznie ciężko raniony przechodzi linję i jak się okazało, padł o 50 kroków za linją w lesie.

Wtem słyszę wyraźne łamanie się krzaków i o jakie 150 kroków przechodzi przez moją drogę do lasu pięć łosi i idzie wolno na leśniczego, ale on nie dopuszcza ich do siebie, wypada na spotkanie z ogromną gałęzią i zawraca z powrotem do zarośli i zaraz strzela, dobijając siedzącą wilczycę.

A na prawem skrzydle grzmią strzały pojedyńcze i dublety, jak na wojnie.

Wreszcie i ja doczekałem się zdobyczy. Duży łoś wyciągniętym skroczem idzie drogą wprost na mnie. Piękny to widok nawet dla widza postronnego. Głowa podniesiona tak, by rogi dotykały karku i nie przeszkadzały przedzierać się przez gęste zarośla. Nogi białe uderzają miarowo w twardą ziemię, wyraźnie widzę gałęzie rogów, ma ich po cztery. Dopuszczam łosia o 20 kroków, mierzę w miejsce, gdzie szyja łączy się z piersią, i prześliczne zwierzę pada prawie u moich nóg.

Myśliwy nie ma litości i zabójstwo stworzenia, które wkrótce przejdzie do historji zoologji, napawa go największą radością. Nie mam czasu założyć drugiej kuli, gdyż na moją polankę wypada całe stado łosi, było ich siedem. Jeden tylko z olbrzymimi rogami idzie za krową, jakby z nią sprzągnięty w parze, tak, że nie mogę strzelić; dopiero o kilkadziesiąt kroków za linją posyłam kulę w tył i łosie giną w lesie. Okazało się, że stary rogacz otrzymał śmiertelną ranę i padł o jakie trzysta kroków na skraju lasu. Król puszczy miał na rogach po jedenaście odgałęzień i ważył 24 pudy.

Polowanie skończone, rezultaty nadzwyczajne: dwa łosie i osiem wilków w jednej kniei. Uszły z życiem tylko trzy wilki. Stary wilk na samym początku po pierwszych strzałach poszedł wprost na naganke, a do dwóch spudłowano.

Na dywanach, krytych białym obrusem, ustawiono smakowite zakąski gorące i zimne, i całą baterję butelek. Gatunek i obfitość jadła i napojów nadzwyczajne, apetyty odpowiednie.

Gwarno i wesoło w gronie myśliwych, kieliehy krążą gęsto, zakąski znikają, strzelanina do pustych butelek, a obok jak wyrzut namiętności myśliwskiej, leżą grzbietami zwróconymi ku sobie dwaj królowie puszczy, a u ich białych nóg równo ułożone, z każdej strony, po cztery szare wilki.

Minęły już te czasy bezpowrotnie. Uczestników tego wspaniałego polowania, z wyjątkiem pułkownika T. straciłem z oczu. Może już wymordowani, lub męczą się w lochach czerezwyczajek, a może tułają się po miastach europejskich i przymierają głodem. Ja sam. utraciwszy blizkich i przyjaciół i ciężką pracą zdobyte mienie, cudem wydarłem życie swoje czerwonym katom i przedostałem się do kraju, a o królewskiem polowaniu pozostało tylko wspomnienie.

Warszawa, 16 października 1926 r.

K. Narbutt.

Z literatury łowieckiej.

„OBRAZKI ŁOWIECKIE" EDWARDA KRASIŃSKIEGO.

Słusznie pisze Edw. hr. Krasiński w swoich pięknych obrazkach, iż łowiectwo „idąc poprzez wszystkie wieki ludzkości", jest „nauką wytrwałości, odwagi, czujności, niesłychanego wyrobienia zmysłów, przebiegłości i zdrowia", o ile jest „wykonywane własnymi środkami wysiłku i rycerskości".

„Obcowanie z naturą" jest dla Krasińskiego „podniesieniem ducha i serca". Widać to z każdej strony, z każdego wiersza jego „wspomnień". A wspomnienia te mówią o formie łowów naszych, rykowisku jeleni i o polowaniu w Dawidgródku na wilki. W jędrnem, barwnem opowiadaniu znać nietylko pierwszorzędnego myśliwego, ale i poetę, który poi się czarem przeżyć i przygód, w którego sercu, jak sam powiada, „wielka jest siła zachwycenia boską przyrodą". I dlatego, właśnie dlatego, natura wychodzi na jego spotkanie „nieodwołalnie, z czarem swym i tajemnicą".

Jak wysoki jest poziom artystyczny „obrazków", stwierdza choćby taki opis poranku w górach: „Jest chwila na przełomie nocy i poranku, gdy przeniknie cię wonna świeżość, gdy naokół poczną uwydatniać się, zwolna, pewne kształty, barwy, plamy, światłocienie, zrazu siwe, srebrne, dla oka zrozumiałe, dla duszy pojętne. Każdy z tych obrazów trwa mgnienie nieledwie, by znów przeistoczyć się z zawrotną szybkością w następny, widniejszy, dosadniejszy, pogłębiający rozlewnie dalsze pole widzenia, rzeźbione rozzrastającą się magicznie, świetlną przestrzenią..." Na to, aby tak odczuwać naturę, trzeba się urodzić wielkim myśliwym i miłującym przyrodę poetą.

Krasiński upaja się każdym szczegółem łowów, choć jeleń jest czterdziestym dziewiątym, jakiego ubił. Lecz na łowach, jak słusznie podkreśla, „każdy zwierz w różnych napotykany okolicznościach, najprzeróżniejsze wywołuje sensacje myśliwskie, a z krajobrazów nie zdarza się przecież na świecie jeden zupełnie podobny do drugiego".

Książka jest bardzo piękna. Czekamy na dalszy ciąg przygód i wspomnień.

J. E.

O propagandę „Łowca Polskiego".

(Przed Ogólnemi Zebraniami).

Pora obecna, kiedy powszechnie się odbywają doroczne zebrania walne Stowarzyszeń i Kółek myśliwskich, sprzyja przeprowadzeniu dobrego uczynku łowieckiego. Będzie nim propaganda na rzecz „Łowca Polskiego", organu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a zatem organu wszystkich myśliwych w Polsce.

Należy przedewszystkiem pamiętać, że kto rozpowszechnia ten organ łowiecki, to sobie dobrze czyni, bo wzmacnia łowiectwo polskie, przyczynia się do rozmnoży zwierzyny i przeciwdziała opustoszeniu z niej pól i lasów.

Czyni sobie dobrze, bo przymnaża dochodów Centralnemu Związkowi, opiekunowi łowiectwa, a więc i każdego poszczególnego myśliwca.

„Łowiec Polski" bowiem jest własnością każdego czytelnika. Nikt dochodów z tego pisma nie schowa do własnej kieszeni. Im ono będzie miało więcej prenumeratorów, tem będzie lepsze, obfitsze i ozdobniejsze, za te same pieniądze.

Jedną zaś z dróg, prowadzących ku temu celowi, przez myśliwych upragnionemu, jest agitowanie na walnych zebraniach myśliwych, aby każdy z nich bezwarunkowo prenumerował wspólny organ związkowy, jakim jest „Łowiec Polski".

Można nawet zobowiązać moralnie, lub efektywnie do wykonania takiej uchwały. Nie są to rzeczy nadzwyczajne, ani nazbyt kosztowne.

Chwalebny przykład dały już w tym kierunku tak wybitne Towarzystwa, jak Polskie Tow. Łowieckie w Warszawie i Zachodnio - Małopolskie w Krakowie. Każdy członek tych zrzeszeń otrzy-

muje „Łowiec Polski“ bezpłatnie, jako dodatek do składki rocznej. Poleskie Towarzystwo Myśliwskie, na którego czele stoi p. prezes Stanisław Lilpop, płaci ryczałtem za wszystkich członków, od których inkasuje osobno tę należność.

A tymczasem wstyd to powiedzieć, ale powiedzieć trzeba głośno w interesie łowiectwa: Jest ogromnie dużo prezesów i członków zarządów Towarzystw i Kółek Myśliwskich, którzy nie prenumerują, a więc nie czytają żadnego pisma łowieckiego. Ta, zdawałoby się, elita myśliwska, ten lumen świata łowieckiego, ci odpowiedzialni kierownicy zrzeszeń społeczno-myśliwskich, są ciemni i ślepi na punkcie myślistwa, stoją zdala od alfabetu obowiązku myśliwego, nie łączą się ze społeczeństwem myśliwskiem, są wyrzuceni po za nawias tegoż społeczeństwa, jak się słusznie wyraził redaktor Ejsmond w artykule ‚Bez ogródek“.

Swojego czasu posyłaliśmy przez cały kwartał bezpłatnie numery „Łowca Polskiego“ tym panom dla propagandy. Ale i ten sposób okazał się bezskutecznym.

Obowiązkiem więc moralnym i łowieckim prawidłowych myśliwych, prenumerujących organ łowiecki, jest przychodzić na walne zebrania z „Łowcem Polskim“ w ręku; zawstydzać tych kolegów, którzy go nie prenumerują; zapytywać głośno o to członków zarządów i komisji rewizyjnej; starać się wreszcie o przeprowadzenie uchwały, zalecającej bezwględną prenumeratę pisma, będącego własnością czytelników, będącego okiem i uchem myśliwego, jego przewodnikiem i drogowskazem, jego kulturą i przyszłością łowiecką.

Zagranica wszyscy myśliwi dawno już o tem wiedzą. Tylko w Polsce trzeba wciąż przypominać. Oby ze skutkiem! **J. O.**

Wskazówki hodowlane na kwiecień.

Tokowanie głuszców i ciąg słonek trwa dalej— a tok cietrzewi rozpoczyna się. O ile przeto zamierzamy na nie polować, trzeba przystąpić do zrobienia budek tam, gdzie one miejsca swych toków dokładnie oznaczą. Na budki najlepiej użyć krzaki jałowcowe lub gałęzie innych drzew iglastych, zawsze zielonych.

Lisy, kuny, tchórze oraz wydry — pomiatają młode. Liszki mogą być z powodzeniem strzelane na stanowiskach, przy uczęszczanych przez nie jamach. Także strzelanie ptactwa drapieżnego przy puhaczu z bud wronich, daje w dalszym ciągu dobre wyniki, bowiem oprócz wron i srok, spotkać się można z gołębiarzem, sokołem wędrownym, krogulcem lub sokołem kobuzem, które zasługują na tępienie tam, gdzie chodzi o hodowlę i o ochronę drobnej zwierzyny użytkowej i ptactwa pożytecznego.

Bażantom należy w dalszym ciągu zasypywać pośląd (ziarno) zmieszane z dużą ilością plew i sieczki, tak, aby ziarno stanowiło zaledwie parę procent tej mieszaniny. Poza tem można im porzucać po kilkanaście drobnych ziemniaków, którymi się one bawią i chętnie je rozdziobują. Chodzi tu o to, aby ten bażant przez grzebanie w plewach i sieczce, — co on bardzo lubi — w poszukiwaniu za ziarnkami pośladu i rozdziobywanie ziemniaków, miał jaknajwięcej zajęcia, ażeby z nudów nie przychodziły mu złe myśli... przeniesienia się w inne okolice.

Gdzie niema jeszcze zaprowadzonych p l a n o w y c h pólek hodowlanych łowieckich, to obecna pora jest najodpowiedniejszą do ich urządzania. Jak pólka te zakładać, czem je obsiewać i na co przy tem szczególną należy zwracać uwagę, opisałem obszernie i szczegółowo w „Łowcu Polskim“, Nr. Nr. 6 i 8 z r. 1925, pod tytułem „Z hodowli i ochrony zwierzyny“. By się więc nie powtarzać, odsyłam zainteresowanych do tych artykułów.

Tu przypominam tylko, że gdzie była przez jesień i zimę ozimina (żyto), należy ją na początku kwietnia zbronować i wsiać seradelę, a dla przykrycia nasienia, przejść ponownie z lekką drewnianą broną w poprzek poprzedniego bronowania.

Pozatem jest to pora najodpowiedniejsza do wysiewu owsa, koniczyn i innych traw oraz marchwi, buraków i t. p. — a w końcu miesiąca do sadzenia ziemniaków dla jeleni i dzików.

Początek kwietnia*) jest też najodpowiedniejszą porą do wykopywania z ziemi kłębów bulw (H e l i a n t h u s), o ile te z plantacji nie były wyjęte przed z i m ą. Sadzenie kłębów bulwowych na miejscu przeznaczenia uskutecznia się, podobnie jak sadzenie ziemniaków, po należytem już ogrzaniu się ziemi w drugiej połowie kwietnia. Ziemia pod bulwę musi być starannie uprawioną i oczyszczoną z korzeni i chwastów.

Gdzie są naturalne lub sztucznie zaprowadzone łączki na pastwiska dla zwierzyny, a ukazuje się na nich mech, trzeba go wyniszczyć przez bronowanie. Wskazanem też jest zasilenie takich pastwisk kainitem, dobrze przewietrzałym popiołem drzewnym lub należycie przegniłym, drobnym kompostem.

Wczesna wiosna jest też najodpowiedniejszą do zakładania nowych lizawek, oraz do odświeżania starych. Dbać trzeba o to, by lizawki nie były pokryte spadającemi z drzew gałązkami, igliwiem, liśćmi lub t. p.

Odświeżyć też trzeba i oczyścić pojniki dla zwierzyny z wszelkich naleciałości i chwastów, by niedopuścić do zakwaszenia się wody — a te, w których wody mało — pogłębić.

O zakładaniu lizawek i wodopojów, znajdzie zainteresowany czytelnik szczegółowe wskazówki w Nr. Nr. 3 i 5 „Łowca Polskiego“ z r. 1926, pod tytułem: „Z hodowli i ochrony zwierzyny“.

F. Rożyński.

*) Dla kresów wschodnich i północnych — terminy w niniejszem wymieniane, przypadają oczywiście — kilka, a czasem i kilkanaście dni później.

Uwagi myśliwego o radjoinscenizacji łowów.

Słyszeliśmy niedawno w radjo wiosenną pieśń głuszca z „Puszczy“ Weyssenhoffa. Radjo wybrało rzecz bardzo trudną do zrealizowania i z góry można było przypuszczać, iż mimo największych nawet artystycznych wysiłków, rzecz skazana jest na niepowodzenie. Pieśń tokowa głuszca zbyt cichą jest i nikłą, by mogła czynić wrażenie w oderwaniu od leśnego tła, w oderwaniu od uroku budzącego się poranka, ujęta jedynie dźwiękowo. Na czar jej bowiem składa się całe otoczenie: puszcza, budzący się świt, tajemniczość leśnych uroczysk, cud wszystkich woni wiosennej nocy... Zaś jeśli ją nawet brać czysto akustycznie, to najpiękniejszym refrenem głuszcowej pieśni, poza nieuchwytnem tłem głosów puszczy, będzie łomot naszego serca myśliwskiego pod wpływem łowieckiej namiętności...

Słuchając zaś w radjo pieśni głuszca, dalecy jesteśmy od uroków leśnych. Serce nam nie łomoce.

Puszcza nie pachnie upajająco. Niema śladu „tajemnicy", która jest przecież najczarowniejszym z czarów cichej, głuszcowej pieśni na leśnym moczarze. I dlatego pieśń ta, przez radjo podana, mimo szczerych wysiłków inscenizacyjnych artysty, nie czyni i nie może czynić na nas wrażenia...

A jednak są głosy puszczy, które same przez się, nadają się do transpozycji radjowej, nie będąc głosami „tajemniczej ciszy leśnej", jak tokowa pieśń głuszca. Są głosy, które muszą przemówić przez radjo do myśliwskich serc i — nawet przez radjo — rzucić do tych serc swój czar.

Mam na myśli przedewszystkiem radjoinscenizację polowania z psami na dziki. Jakiż to bogaty materjał akustyczny! Jakież bogate tło, w porównaniu do tła głuszcowej gry, które jest prawie milczeniem !

A więc najpierw trąbki naganki: cały koncert. Potem — głosy boru. A wreszcie gon psów, wpierw cichy, następnie zajadły, rozgłośny, coraz bliższy. Wreszcie — strzały. Krzyki naganki. Stanowienie rannego dzika przez psy, skomlenie psów i myśliwska pobudka — otrąbienie ubitego zwierza.

Poza łowami na grubego zwierza do radjoinscenizacji nadaje się jeszcze bardzo wiele polowań: jeśli o cichych i dyskretnych efektach mówić chcemy — to ciągi słonek są niewyczerpaną skarbnicą najcudniejszych melodyj usypiającego lasu... Rechocą żaby... Wielki, czarny żuk przefruwa z brzękiem... Las pełen jest świergotu, kwilenia, świstów i pokrzyków, układających się do snu ptaków... A na tem tle rozbrzmiewa melodyjna fanfara żórawi -- pożegnanie dnia... I oto głos cichy przeciągającej słonki: chrapnięcie i poświst... I strzał... I jego echo leśne... I spłoszone, zalęknione głosiki mieszkańców gęstwiny — po strzale... Szczekanie przerażonego kozła... A potem — ostatni głos mokradła — monotonny brzęk komarów...

Koncertu takiego myśliwy wysłucha niewątpliwie z prawdziwą rozkoszą, a brzęk komarów podany przez radjo, sprawi mu napewno radość ogromną, daleko większą nawet niż w naturze.

Juljan Ejsmond.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. № 5).

16. Accipiter nisus nisus (L i n n.).

Krogulec.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco nisus, Falco epicjanus, Falco minutus, Daedalion fringillarius, Nisus communis, Nisus elegans, Nisus fringillarum, Nisus peregrinus, Nisus intercedens.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół krogulec, jastrząb krogulec, krogulec zwyczajny, jastrząbek.

OPIS STAREGO SAMCA. Wierzch ciała modro-popielaty lub łupkowo-popielaty. Głowa, górna część pleców i pokrywy skrzydłowe ciemniejsze. Brew biała. Plama na potylicy biała, upstrzona szaremi zakończeniami piórek. Spód ciała biały. Gardziel upstrzona podłużnemi rdzawemi strychami, piersi i brzuch pręgowane barwą rdzawą, rdzawo-brunatną, lub ciemno-brunatną. Pokrywy podogonowe białe, niekiedy ze słabem pręgowaniem. Dość często trafiają się osobniki o spodzie ciała tak silnie rdzawym kolorem pociągniętym, że pręgowanie, szczególniej na bokach ciała zostaje zatracone. Lotki ciemno-śniade z poprzecznemi czarnemi pręgami. Ogon również z czarnemi pręgami; z wierzchu ma on barwę płaszcza, od spodu jest nieco jaśniejszy. Tęczówka ciemno-żółta lub pomarańczowo-czerwona, woskówka żółtawa nogi żółte. Dziób czarniawy z białą plamą po każdej stronie. Długość skrzydła 19—21 cm., ogona 15—17 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Płaszcz ciemniejszy aniżeli u samca, z lekkim, brunatnym cieniem. Spód ciała biały, gardziel strychowana brunatno, piersi i brzuch poprzecznie prążkowane barwą czarniawo-brunatną lub szaro-brunatną. Pokrywy podogonowe białe, niekiedy lekko pręgowate. Trafiają się, jakkolwiek rzadko, samce z rdzawym nalotem na spodzie ciała i z rdzawo-brunatnem prążkowaniem. Pozatem samica podobna jest do samca, jest tylko znacznie większa. Długość skrzydła 23—24 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Płaszcz u obu płci brunatny. Pióra na karku i w kresie nadocznej białe z czarniawo-brunatnemi zakończeniami piórek. Spód ciała u młodej samicy jest naogół taki sam, jak u starej, tylko, że na piersiach, prócz prążków, występują jeszcze okrągławe lub sercowate, brunatne plamki. Takież plamki, tylko w jeszcze silniejszym stopniu występują i u młodego samca. Pozatem pióra płaszcza są u samczyka zwykle barwą rdzawą obwiedzione.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje całą Europę, począwszy od północnej granicy lasów, aż po morze Śródziemne i zachodnią Azję. W północnej i środkowej Azji, Himalajach, Japonji, północnej Afryce, na Maderze, Sardynji i na wyspach Kanaryjskich, zamieniają go inne podgatunki.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Pospolity ptak gniazdowy, pozostający u nas przez cały rok.

POŻYWIENIE. Żywi się głównie drobnymi ptaszkami. Samica jednak, która jest większa i silniejsza od samca, odważa się na większe ptaki, jak czajki, gołębie, niekiedy kuropatwy i t. p. Pozatem krogulce zjadają pewną ilość myszy, żab i owadów, główną podstawą ich pożywienia są jednak drobne ptaszki.

(C. d . n.) *Janusz Domaniewski.*

Kilka słów o ciągu słonek.

Polowanie na słonki słusznie uchodzi za jedno z najpiękniejszych polowań naszego łowiectwa, którego jednak powab zależy przedewszystkiem od okoliczności, w jakich się ono odbywa.

Wielu jednak myśliwych, polując na słonki, zapomina o etycznych momentach, zadawalając się tylko strzałem i ewentualną zdobyczą. Zajrzyjmy do nieprzebranych skarbów naszej ojczystej literatury, gdzie myśliwy lub przyrodnik, odczuwając piękno budzącej się do życia natury, opisuje swoje wrażenia przeżyte w czasie polowań na słonki, a przekonamy się, że bardzo często, nie zwracamy wcale uwagi na otaczającą nas przyrodę i nie staramy się odczuć wiosennego powiewu naszych pól i lasów, wyzwalającego naturę ze zdrętwiałych objęć zimy-macochy.

Skoro tylko śniegi stopnieją i coraz cieplejsze, marcowe promienie słońca wywabią śnieżyczki

i pierwiosnki, a żórawie ukażą się w przelocie na północ, to znak nieomylny, iż niezadługo ciąg słonek się rozpocznie.

Najwięcej sprzyjającym dla ciągu słonek jest ciepło-wilgotny zmierzch; przy jasnej pogodzie a przytem wschodnim i zimnym wietrze, słonka niechętnie ciągnie. W księżycowy zmierzch ciąg słonek trwa krótko, nadciągające ptaki przelatują szybko dalej, wobec czego wiele zawodnych emocyj, a rezultaty słabe. Można się również w czasie ciągu posługiwać wabikiem; zaznaczyć jednak wypada, iż nie należy naśladować głosu samiczki, lecz udawać daleko przenikające poświstywania samca, podobne do „psswst". Często zauważyłem, iż na pierwsze tony wabika, ciągnąca słonka prawie że prostokątnie zmieniała swój lot i zbliżała się na przyzwoity strzał.

W czasie dobrych ciągów spotyka się często dwie słonki złośliwie na siebie uderzające, które zazwyczaj wydają z siebie świergotliwe tony, podobne do tych, jakimi świergacą jaskółki, gdy się je uchwyci. Takimi harcującymi osobnikami są przeważnie dwa samce, z których myśliwy ma okazję osiągnięcia dubleta. Natomiast przelatujące wolno dwie słonki, wydające chrapliwe tony, to z pewnością czuła parka, która daleko nie ciągnie, lecz żądzą miłości wiedziona zapada w dogodne miejsce na miodowe chwile.

Podług doświadczeń wielu myśliwych, samczyk wzorowym małżonkiem nie bywa; hołdując zasadzie: „Dzisiaj ta, jutro tamta", zbiera słodycze miłości, przelatując niby motyl z kwiatka na kwiatek.

Zdarzyło mi się spotkać kilka razy pisklęta, przy których tylko jedna starka była, a nawet pewnego roku obserwowałem przez jakiś czas jedno stado od czasu złożenia jaj, gdzie tylko matka troszczyła się o wychowanie dzieci. Pewnego razu, gdy młode już dorastały, napotkałem przy tem stadku drugą starą sztukę, która przy spłoszeniu stadka odleciała beztroskliwie od młodych, podczas gdy pozostała manewrowała około swej dziatwy. Przypuszczać należy, iż był to samopas chadzający samiec, który chciał poflirtować z ciepłą wdówką, porzucił ją jednak na widok zbliżającego się, domniemanego niebezpieczeństwa.

Przypuszczam, iż niejeden z Szanownych Nemrodów spotkał się z podobnem zachowaniem się słonki i zechce podzielić się z innymi.

J. Żarnowski.

Rzadki okaz.

Dnia 21-go sierpnia 1926 roku został zabity zupełnie biały królik dziki (Oryctolagus cuniculus) w lasach miejskich, w Żorach na Górnym Śląsku, przez praktykanta lasowego p. P. Holony. Jestto rzadka zdobycz, ponieważ króliki dzikie były w ostatnich latach nieomal że wytępione, i można do bardzo rzadkich okazów liczyć tego królika, jako albinosa.

E. Osadnik

Leśniczy lasów miejskich.



Handel zwierzyną i jej produktami.

Z rynku futrzanego. Na jarmarku w Londynie skórki małpie były w większem poszukiwaniu. Szczególnie w Ameryce stanowią one obecnie najwyższy wyraz mody, która daje im pierwszeństwo. Sprzedano 12.000 tych skórek i to po cenie o 300 proc. wyższe niż w ostatnim kwartale r. z. Wiele pań stroić się będzie w futra z psów chińskich. Ilość sprzedanych tego gatunku futer sięga 64.000. Skórek króliczych sprzedano 979.000. Zaznaczyć należy silny spadek cen lisów srebrnych, gdyż o ile futra te doniedawna były wielką rzadkością, o tyle obecnie nadchodzą na rynek w wielkich ilościach. Sprzedaż tych futer na rynku londyńskim dosięgnęła 13.000 sztuk. Do najrzadszych futer zalicza się skóry lwie, dostarczono ich bowiem tylko 6. Wyprawa futer udoskonaliła się tak dalece, iż ze skórek psów i kotów, wyrabia się wspaniałe futra, które doniedawna były tanie, obecnie zaś coraz więcej drożeją.

O jaja wylęgowe. Dla nabywających jaja bażancie, pożyteczne będą niektóre wskazówki, dotyczące obchodzenia się z temi jajami: Nie należy brać do wylęgu jaj starszych ponad dwa tygodnie od daty ich zniesienia, gdyż procent wylęgu będzie zbyt mały. Jaja starsze nie nadają się zupełnie do przesyłania. Najlepiej przesyłać jaja wylęgowe pocztą w pudełkach drewnianych z pałączkiem lub w koszyczkach. Po odebraniu jaj wylęgowych, z poczty, należy je niezwłocznie rozpakować i pozostawić w spokoju przez 24 godziny, poczem dopiero podłożyć pod nasiadkę. Kupujący jaja wylęgowe, winien po 5-ciu dniach ich wysiadywania prześwietlić je i w razie zbyt dużej ilości sztuk niezapłodnionych, porozumieć się z hodowlą, skąd je nabył. Najlepiej na pół niezapłodnione jaja odesłać z powrotem (o ile procent zapłodnionych okazałby się zbyt małym, t. j. znacznie niżej 50 proc.). Bywa i tak, że kupujący wskutek własnej winy, otrzymuje fatalne lęgi, a mimo to rości pretensje do sprzedającego. Jaja wylęgowe, przewożone końmi, dają gorsze wyniki, niż przewożone koleją.

„Rolnik" z d. 20 marca podaje:

Ceny rynkowe produktów zwierzęcych wedle notowań p. W. Falla. Lwów, ul. św. Mikołaja 8. (skup surowców). Ceny za 1 kg. w złotych polskich.

Szczecina (surowa) 9.00 — 27.00 zł., (zależnie od długości i twardości), bokówka surowa do 1.35 zł., skórki zajęcze (jesienne) 1.35 zł., za sztukę. (zimowe) 4.20 zł., sarnie 5.40 zł., z tchórzy 27.00 zł., borsucze 9.00 — 13.00 zł., z kun 90.00 — 120.00 zł., z wyder (zależnie od wielkości) 54.00 — 90.00 zł., z wiewiórek 3.00 — 3.50 zł., rogi sarnie (pojedyncze i pary) za szt. 3.00 — 3.60 zł.

Ceny płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione, wedle notowań firmy „Stanisław Stępkowicz", Lwów, plac Kapitulny, nr. 1. Ceny w dolarach. Borsuki 1.20 — 1.40, kuny domowe 12 do 13.00, kuny leśne 14.00 — 20.00, lisy 5.00 do 8.00, sarny około 0.35 — 0.38, tchórze 2.00 do 2.80, wiewiórki około 0.61, wydry 12.00 do 13.00, zające zimowe około 0.45.

Skóry muszą być starannie ściągnięte razem z łapkami całemi i głową nieuszkodzoną, kość ogonowa wyjęta.

I-sza Ogólno-Polska Wystawa Sportowa we Lwowie.

Zbliża się termin wystawy sportowej we Lwowie, na której osobny dział stanowić będzie łowiectwo. Pokaz ten złączono bardzo szczęśliwie z Targami Wschodnimi, od których Komitet wystawy łowieckiej uzyskał jeden z najreprezentatywniejszych pawilonów; spodziewać się więc można, że pod względem zewnętrznym wypaść ona musi świetnie. Chodzi tylko o jaknajliczniejszy udział wystawców, aby ta pierwsza od zdobycia niepodległości nasza, prawdziwie polska wystawa zakasowała wszystkie poprzednie, urządzane pod rządami zaborczymi. Zwracamy przeto uwagę wszystkich właścicieli trofeów myśliwskich, obrazów o treści myśliwskiej, dzieł łowieckich i wogóle literatury łowieckiej jak również i psów myśliwskich, aby jaknajliczniej obesłali wystawę, której powodzenie od tego głównie zależy.

Nadmieniamy, że miejsca na wystawie będą bezpłatne, jak również koszta powrotnej przesyłki eksponatów nie obciążą wystawców, gdyż transport powrotny nadesłanych przedmiotów pokryje Komitet wystawy. Więc koszta ekspozycji będą niewielkie, a i ryzyko przy przesyłce nie powinno przestraszać wystawców, o ile eksponaty będą należycie opakowane i asekurowane od nieszczęśliwych wypadków.

W Warszawie zawiązał się Podkomitet wystawy, mający siedzbę w Polskiem Towarzystwie Łowieckiem (Nowy Świat 35). Komitet udziela wszelkich informacyj oraz pośredniczy w porozumieniu się z Centralą lwowską.

Przypominamy, że wystawa rozpoczyna się 3-go czerwca, należy więc jaknaśpieszniej wysyłać zgłoszenia do Komitetu I-ej Ogólno-Polskiej Wystawy Sportowej we Lwowie (Biuro Targów Wschodnich, Jagiellońska, 1.).

Ponieważ wystawa lwowska obejmuje także dział psów myśliwskich, byłoby do życzenia, aby projektowany przez Tow. Miłośników hodowli psów rasowych wystawę odłożyć do roku przyszłego, a przynajmniej do jesieni roku bieżącego.

Koresp. „Łowca Polskiego".

W listopadzie roku ubiegłego zameldował mi polowy, że przyłapał chłopaka z sąsiedniej kolonji na zastawianiu sideł na kuropatwy na moich gruntach, przyczem odebrał mu uduszoną kuropatwę. Gdy, na skutek mego zawiadomienia zjawił się na drugi dzień posterunkowy policji, udałem się wraz z nim i z polowym na miejsce przestępstwa, aby ta cała sprawa mogła być najdokładniej przedstawiona sądowi. Policjant spisał protokół, podał sprawę do sądu, przyczem świadczyć miał naoczny świadek— polowy. Po pewnym czasie dostałem wezwanie na ową sprawę w charakterze oskarżyciela, porozumiałem się z posterunkiem policji, który uznał moją obecność w sądzie za zbyteczną, wobec tego, że oni sami występowali z urzędu jako oskarżyciele, a świadkiem był polowy.

Jakiż był finał tych wspólnych zabiegów przeciwko winykarzom? Sąd mimo zeznań polowego, uznał chłopaka za niewinnego, gdyż ten tłomaczył się, że szedł sobie polem i znalazł kuropatwę (drogi tam żadnej nie było), mnie zaś, za niestawiennictwo w charakterze świadka skazał na 20 zł. grzywny.

Nic pomogło odwołanie, umotywowane tem, że sprawa była policyjna, że wezwany byłem jako oskarżyciel, a nie jako świadek. Gmina dostała nakaz ściągnięcia pod przymusem owych 20 złotych, a poczciwy chłopczyna gwiżdże sobie po dawnemu na wszelkie władze. *Komierowski.*

Zapytania i odpowiedzi.

P. Leonowi Butlerowi. Kul „Jackan'a" można używać do czoków zupełnie bezpiecznie, nabijając prochem Rottweil; ponieważ nie wiem, jakiego kalibru broń Sz. Pan posiada, podaję mu (gdyby ładunki robił sam) odpowiednie wagi: dla kalibru 12° — 2,05 gramów, dla 16„ —1.65 gramów, dla 20„— 1.45.

Wł. Słonczyński.

P. dr. Malsburgowi. Zapytuje Sz. Pan: 1) Kiedy i po czem poznać jałowe kozy? 2) kiedy jest najodpowiedniejsza pora do ich odstrzału? 3) Jaka jest u sarn najstosowniejsza proporcja płci do pomyślnej rozmnoży w stanie wolnym? Według naszego zdania, najodpowiedniejsza pora do odstrzału kóz jałowych jest wtedy, kiedy koźlęta podrosną już o tyle, że matce towarzyszą, to jest późna jesień i wczesna zima. Oczywistą jest rzeczą, że nie należy odstrzeliwać kóz, towarzyszących innym dorosłym sztukom, gdyż wtedy nie wiemy, do której z nich należą koźlęta, a która jest jałową. Dobry strażnik leśny winien znać prawie każdą sztukę w swoim rewirze, i wiedzieć, które kozy się okociły, a które nie. Pragnąc więc przeprowadzić odstrzał kóz jałowych, winniśmy polegać głównie na informacjach straży łowieckiej i leśnej.

Według znakomitego autora „Myśliwego a hodowcy", hr. Silva Tarouca, w zwierzostanach sarnich należy utrzymać stosunek kozłów do kóz jak 1: 1, gdyż przy innym stosunku (np. 1 rogacz na 5 kóz) kapitalne rogacze, które przeważnie pokrywają kozy, byłyby zbytnio wyczerpane i część kóz mogłaby zostać niepokrytemi, a przynajmniej niezapłodzonemi, co powoduje drugą, fałszywą ruję i jeszcze większe wyczerpanie kapitalnych rogaczy, pociągające za sobą zwyrodnienie (degenerację).

Jak dotychczas nie mamy żadnych danych co do wędrówek zajęcy.

Jan Sztolcman.

P. Edmundowi Oskierce. Układający „Kalendarz Myśliwski" w „Łowcu Polskim" doskonale wie, jaka różnica zachodzi między pardwą a strepetem, o czem przekonywa wstęp o tym ostatnim ptaku w jego „Łowiectwie", a jeżeli w przepisach dla Małopolski powtarza stale: „pardwa (strepet)", to jedynie dlatego, że w Małopolsce, gdzie pardwy (L a g o p u s l a g o p u s) wcale niema, nazwę jej stale stosują do strepeta, a w „Ustawie łowieckiej dla Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księ-

stwem Krakowskiem" z 1909 r., która w Małopolsce obowiązuje dotychczas, na str. 29 powiedziane jest, że od 15 kwietnia do 31 lipca nie wolno jest strzelać „dropi i pardw," co ma znaczyć: „dropi i strepetów". Jeszcze Rzączyński w swym „Auctuarium" (1-sza połowa XVIII-go wieku) nie rozróżniał dobrze nazw „pardwa" i „strepet", dając opisy bałamutne. Raczej przypuszczać należy, że w dawnych czasach nazwę „pardwy" dawano na Białorusi pardwie właściwej, a w Małopolsce, — właściwie na Czerwonej Rusi — strepetowi i dopiero nowsi ornitologowie (Tyzenhauz, Taczanowski) kwestję tych nazw uregulowali.

Jan Sztolcman.

P. Aleksandrowi Radwanowi w maj. Iłowie. Zapytuje Sz. Pan, czy można zabijać psy wałęsające się samopas po polach? Szkoda, że Sz. Pan nie wymienia dzielnicy, o którą chodzi, gdyż u nas obowiązują cztery różne prawodawstwa.

Na Kresach Wschodnich, według obowiązującej tam ustawy łowieckiej z 3-go lutego 1892 r. art. 19 mówi:

Niszczyć drapieżne zwierzęta i ptaki, pisklęta ich i gniazda, a także zabijać na polach i w lasach włóczące się koty i psy dozwala się w ciągu całego roku, wszelkimi sposobami z wyjątkiem trucizny.

Uwaga do tego artykułu opiewa, że gubernatorowie i naczelnicy okręgów mogą wydawać pojedynczym osobom i towaszystwom pozwolenia na użycie trucizny dla wyniszczenia drapieżników.

Dla b. Kongresówki według „Przepisów o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego z d. 17 lipca 1871 r. psy dzielą się na zwyczajne i myśliwskie (Rozdz. IV, § 30). Według § 32 tychże „Przepisów" — „psy zwyczajne jako to: podwórzowe, łańcuchowe, owczarskie i pokojowe, nie inaczej powinny być wypuszczane w pole i do lasów, jak na sznurku, albo z przywiązanymi do szyi klockami, długimi na 2 i pół stopy, grubymi na 2 i pół cala, a to dla przeszkodzenia im w tropieniu i gonieniu zwierzyny. §33. Psy zwyczajne bez sznurka i bez klocków po polach i lasach biegające, również jak koty mogą być bezkarnie zabijane.

§ 34. Dla psów strzegących stada, klocek może być zastąpiony przez długi sznur u szyi uwiązany."

W b. Zaborze Pruskim obowiązuje „Ustawa łowiecka" z d. 15 lipca 1907 r., która pomija zupełnem milczeniem psy włóczące się po polach.

Według „Ustawy łowieckiej" dla Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem" z d. 13 lipca 1909 r. i według brzmienia § 48 tejże Ustawy „Uprawnionemu do polowania i jego służbie łowieckiej wolno w odległości nie bliżej 300 m. od zabudowań gospodarskich i 30 m. od drogi publicznej zabijać obce koty i psy samopas włóczące się po polach lub lesie. Psów noszących kagańce, nie wolno zabijać.

Co do zakładania trutek, to dla b. Królestwa Polskiego istnieje przepis, aby o tem były zawczasu zawiadomione władze administracyjne, które ogłaszają, że dnia tego a tego w miejscowości takiej a takiej zostaną rozrzucone trutki. Kto tego przepisu nie obserwuje, podlega karze odszkodowania za otrucie zwierząt użytkowych. Co do Kresów Wschodnich., to odpowiedzialność za rozrzucanie trutek bez pozwolenia gubernatora (obecnie wojewody) dostatecznie wyjaśnia uwaga do art. 19. Zakona ob ochotie", jak to podaliśmy wyżej. Zrozumiałą jest rzeczą, że nawet mając pozwolenie wojewody, wolno jest rozrzucać trutki na swych własnych terenach, a nigdy na cudzych. W przytoczonym więc wypadku może Sz. Pan pociągnąć do odpowiedzialności wspomniane indywiduum z dwu względów, raz za rozrzucenie trutek bez pozwolenia wojewody; a powtóre — za rozrzucanie trutek na cudzym gruncie.

Tłomaczenia polskiego wspomnianego „Zakona ob ochotie" z 1892 r. — o ile nam wiadomo — niema. Rosyjskie wydanie N. W. Turkina (Moskwa 1892) może się znajdzie u antykwarjuszów lub u którego z rosjan zamieszkujących Polskę.

Jan Sztolcman.

Zdarzenia myśliwskie.

PRZYGODA Z LISAMI.

Udałem się do lasu w towarzystwie gajowego, dla odbioru materjałów opałowych od robotników. W pobliżu tego miejsca znajduje się w lesie mokradło, zarośnięte trawą na kępach, w otoczeniu sosnowego, karłowatego drzewostanu. Po skończeniu odbioru, gajowy zaproponował mi, czy nie chciałbym przejść się po kępach, bo tam czasem lisa widuje. Naturalnie udałem się tam z gajowym i rozeszliśmy się od siebie na jakie 80 — 100 kroków, idąc w jednym kierunku. Po pewnej chwili padł strzał od strony gajowego, i w tej samej chwili, widzę jak lis idzie na mnie na sztych w wielkich susach. Byłem przekonany, że gajowy do lisa sfuszerował i lis idzie na mnie; strzeliłem na jakie 40 kroków, lis w ogniu zrulował. Podnoszę lisa, i idę z nim w stronę gajowego, a zobaczywszy go, zawołałem: „Stanisławie! mam lisa". — Stanisław odpowiada mi: „i ja mam lisa", i tak się do siebie schodzimy. Doszedłszy do gajowego, powiadam mu, że mój lis większy, stary pies z dużym fiołem, a gajowy pokazuje mi młodą sukę, i tak rozmawiamy, dzieląc się wrażeniami. Wtem o jakie 30 kroków z kępy pomknął trzeci lis i w susach wskoczył w wodę, miejscami zmarzniętą, więc zapadał się i przez to bieg miał wolniejszy. Strzeliłem, i ku wielkiej mej radości padł na miejscu.

Wszystko to, co opisałem, trwało nie więcej, jak pięć minut, więc w tak krótkim czasie trzy lisy podnieść, to zdarzenie, które niewiele razy w życiu się trafi.

Fagus silvaticus.

Ziemia radomska, poczta Opoczno
Leśnictwo Januszowice, dwór.

Śmierć jastrzębia wśród kur. Działo się to 5.III b. r. na Kolonji Oficerskiej na Żoliborzu w Warszawie. Około godz. 6-ej rano usłyszano nagle nadzwyczaj głośne gdakanie i wrzask ptactwa domowego, wypuszczonego z kurnika na przyległe, otwarte miejsce ogrodzone. Oczom obecnym przedstawił się niezwykły widok. Skłębione ptactwo z imponującym kogutem na czele atakowało ptaka-drapieżnika, który się bronił zaciekle szponami i dziobem, uderzając przytem rozpiętemi szeroko skrzydłami. Unoszące się pióra w powietrzu wskazywały na walkę bez pardonu. Po dość długiej chwili, ptak z powybijanemi całkiem oczyma — runął pokonany. Kogut — zdawało się nienaruszony, odszedł triumfalnie kilka kroków, lecz nagle zaczął się chwiać i też legł nieżywy — jak się okazało — z silnie okrwawioną głową i szyją. Była to walka koguta z „gołębiarzem". Najwidoczniej zgłodniały rabuś powietrzny, buszując na peryferjach stolicy, zaatakował kurę, wtedy kogut poparty solidarnie przez swe otoczenie, stanął w obronie własnego gniazda i narówni z nieprzyjacielem padł bohatersko na szańcach.

J. Wł. Kobylański.

Kalendarz myśliwski.

W kwietniu wolno jest polować, o ile nie wyszedł uprzednio dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na słonki i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na bekasy (do 15 kwietnia włącznie), na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuliki, na derkacze, oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a zatem i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie (do 14 kwietnia włącznie), na strepety (do 14 kw. wł.), na kulony i dubelty (do 14 kwietnia włącznie), na bataljony oraz dzikie gęsi i kaczki) *).

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez cały rok.

Na Kresach: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na kaczory, na bataljony (samce), oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na kresach obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, ryś, żbik, wiewiórka, orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz i wróbel.

*) Zwracamy uwagę, że § 55 „Ustawy Łowieckiej dla Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem“ z d. 13 lipca 1909 r. nie wspomina wcale o słonkach. Wypadłoby z tego, że ptaki te nie podlegają ochronie.

Kronika myśliwska

Polowania Nadbużańskiego Tow. Łow.

W dniu 4 grudnia 1926 r. odbyło się polowanie w pow. Sokołowskim Nadbużańskiego kółka myśliwskiego w 17 strzelb na wydzierżawionych terenach wioskowych. Padło 17 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Edward Bujalski i Kazimierz Bujalski (po 3 zające).

W dniu 12 grudnia r. z. odbyło się polowanie tegoż Kółka myśliwskiego, w 18 strzelb w dalszym ciągu na wydzierżawionych terenach wioskowych padło 23 zające.

W dniu 18 grudnia r. z. odbyło się polowanie na wydzierżawionych terenach wioskowych tegoż Kółka myśliwskiego. W 21 strzelb zabito 35 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał p. B. Zawadzki (5 zajęcy).

W dniu 22 grudnia r. z. polowano na terenach, wydzierżawionych przez Nadbużańskie Kółko myśliwskie. W 21 strzelb zabito 72 zające i 1 lisa. Królestwo osiągneli, mając na rozkładzie po 6 zajęcy, p.p. Zawadzki i K. Bujalski. Zwierzostan, jak się okazało, w tym roku był gorszy, a przypisać to należy jedynie kłusownictwu i wnykarstwu.

Polowania Tow. Płockiego.

— Dnia 12 lutego Zarząd Płockiego T-wa racj. pol. urządził pierwsze polowanie na lisy w leśnictwie Brwilno. Myśliwi i naganka widzieli pięć lisów, które jednak umknęły cało, nie dając myśliwym możności zdobycia chociażby jednej skórki.

— Dnia 19 lutego odbyło się drugie polowanie na lisy w leśnictwie Jastrząbek i Soczewka. Widziano trzy lisy, przyczem jednemu z myśliwych udało się zastrzelić dwa lisy, z których jeden miał aż dwa wnyki na szyi.

— Dnia 26 lutego odbyło się trzecie polowanie po raz drugi w lasach Brwileńskich. Zaznaczyć musimy tutaj niebywały dotąd fakt w dziejach naszego T-wa, jaki się zdarzył na tem polowaniu. W jednym z miotów wyszedł na linję myśliwych duży zwierz, którego jedni przyjęli za olbrzymiego psa, inni nawet za dzika (pomnąc polowanie na Brwilnie dn. 4.XII — 26 r., kiedy były dziki). Po pierwszych dwu strzałach śrutowych, zwierz zrulował, lecz natychmiast się podniósł i wrócił z powrotem w miot, następnie przebiegł wzdłuż linji i na flance otrzymał jeszcze trzy strzały śrutowe. Dały się słyszeć głosy: „panowie, wilk“. Zwierz biegł dalej, ale śmiertelnie ranny, co chwila przysiadał, co ostatecznie dało możność dostrzelenia go. Kiedy zwierz padł, a myśliwi zbiegli się, aby go zobaczyć, okazało się że był to istotnie wilk. Była to sztuka wyżej średniej ważyła 40 kilogr. W żołądku znaleziono racice sarnie i kłąb szerści sarniej. Skórę dano do wypchania. Pochodzenie jego pozostało dotąd zagadką.

Polowania Pomorskiego Klubu Myśl. w Grudziądzu.

— Sezon polowań gremialnych na zające rozpoczął Klub w dniu 4. XII. 1926 w Żalnie, powiat tucholski. Opolowano około 750 ha. terenu wyłącznie polnego w 6 kotłach; w polowaniu prowadzonem znakomicie przez tamtejszego podłowczego, p. Rakowskiego, brało udział 12 członków Klubu, 5 gości i 60 naganki. Padło 35 zajęcy i 1 jastrząb. Warunki atmosferyczne dobre: ponowa, lekki mróz przy słabym wietrze. Zauważono w przeciwieństwie do złego stanu zajęcy, obecność kilkunastu wspaniałych stad kuropatw, co się tłumaczy ich oszczędzaniem, w sezonie odstrzelono bowiem tylko 65 sztuk.

— W dniu 18. XII. 1926 polował Klub w Goczałkach, powiat grudziądzki oraz na części sąsiedniego terenu Wałdówko. Opolowano razem około 400 ha. pól i krzaków w 5 kotłach i 1 ławie. Polowanie przygotował i zorganizował doskonale podłowczy p. hr. Łoś, a kierował niem jego zastępca p. aptekarz Stenzel, ku ogólnemu zadowoleniu uczestników, których było 6, samych członków Klubu. Naganki było 43 ludzi! Pogoda sympatyczna: śnieg, lekka odwilż. Padło 32 zajęcy, których stan bardzo dobry (widziano około 100) ; ponadto napotkano 3 stadka sarn, razem około 20 sztuk i 5 silnych stadek kuropatw.

— W dniu 23. XII. 1926 polowano w 18 strzelb (w tem 1 gość) na terenach Robakowo i Sarnowo, powiat Chełmiński; polowanie zupełnie nieudane wskutek nieprzybycia naganki (było tylko 11 ludzi z 50 zamówionych) spowodowanego przez reflektujących na ten teren, jako obfitujący w sarny, kmiotków miejscowych. Pogoda mroźna z dość silnym wiatrem. Padło 28 zajęcy; stwierdzono naogół słaby zwierzostan. Opolowano około 350 ha. w 7 kotłach.

— W dniu 24. XII. 1926 odbyte polowanie na sąsiednim terenie Trzebiełuch tegoż powiatu z tych samych powodów się nie powiodło. Opolowano około 250 ha. pól w 4 kotłach i 2 pędzeniach leśnych. Wzięło udział 7 członków i 1 gość; naganki 15 ludzi. Pogoda słoneczna i lekki mróz. Padło 7 zajęcy. Zwierzostan bardzo słaby.

— Dnia 30. XII. 1926 polowano przy jaknajgorszej pogodzie (deszcz) w Łążynie pow. Toruński przy udziale 7 członków Klubu; naganki 18 ludzi. Prowadził polowanie bardzo sprężyście w zastępstwie podłowczego p. Hellebrand z Torunia. Padło 12 zajęcy. Zwierzostan słaby. Opolowano około 500 ha. pól

— Dnia 8. 1. 1927 polowano w Bzowie, pow. świecki przy udziale 12 członków i 2 gości; naganki było około 53 ludzi. Pogoda mroźna, lekki wiatr, brak śniegu. Prowadził polowanie doskonale pod-

łowczy p. pułkownik Zoruliński. Padło 31 zajęcy, 1 sokół i 1 lis. Zwierzostan średni; widziano kilka sarn i parę stad kuropatw. Opolowano około 700 ha. pól i krzaków w 7 kotłach.

— Dnia 12. 1 1927 polowano w Wiewiórkach, pow. Grudziądzki. Brało udział 12 członków; kierował bardzo dobrze polowaniem łowczy Klubu p. Kierwiński; naganka jednak nie dopisała, bo z 60 zamówionych przybyło tylko 29 ludzi. Opolowano około 500 ha. pól w 8 kotłach. Pogoda przykra, lekki mróz, wiatr ze śniegiem. Padło 2 jastrzębie i 26 zajęcy.

— Dnia 15. 1. 1927 na zakończenie sezonu zajeczego polowano w Szynwaldzie, pow. Grudziądzki. Polowanie zorganizował i prowadził wprost nadzwyczajnie podłowczy radca p. Staśkiewicz z Zawdy. Udział wzięło 15 członków i 3 gości; naganki było 80 ludzi.

Opolowano około 1000 ha. w 8 kotłach i 2 miotach leśnych. Pogoda przykra — zadymka śnieżna. Padło: 1 jastrząb i 102 zające; widziano około 15 sarn i kilka stad kuropatw.

Jedno stadko sarn podczas polowania przekroczyło granicę niemiecką i weszło do kotła!

Uwagi ogólne: Zwierzostan na terenach nowonabytych (Łążyn i Trzebietuch) najsłabszy; na innych terenach prócz Goczatek i Szynwaldu niezbyt dobry, mimo nadzwyczaj oszczędnego polowania (strzela się po 6 zajęcy w jesieni i następnie urządza się co roku w zimie jedno polowanie gremialne); stosuje się to jdnak tylko do zajęcy, a powodem jest prawdopodobnie mokra wiosna i początek lata b. r. Natomiast stan kuropatw i sarn bardzo dobry.

Prezes Klubu p. pułkownik *Kruszyński*
Sekretarz *Mańkowski*.

Przyp. Red. Z braku miejsca odkładamy pozostałą „Kronikę Myśliwską" do następnego numeru.

Wiadomości bieżące

Zwolnienie psów od podatku.

Wskutek starań Polskiego Związku Hodowców psów rasowych, Wydział finansowo-podatkowy magistratu m. Warszawy za Nr. 3245 z d. 3.III r. b. zwolnił zawodowych hodowców psów rasowych od podatku od psów rasowych.

Zwiastuny wiosny. P. Sękowski komunikuje nam łaskawie, że w Hrubieszowskiem dzikie gęsi w b. gęstym kluczu ciągnęły przez jego terytorjum w dn. 7, 10 i 11 z. m. Ciągi kaczek bardzo rojne, zaczęły się również z początkiem marca.

1 marca widziano w Wilanowie pierwsze zajączki młode. — Dnia 20 marca pp. Klawe i dr. Grymiński, członkowie Polskiego Tow. Łow. zabili w Sierakowie pod Młocinami, 3 słonki.

Pozwolenia na broń. Wobec tego, że d. 12 z. m. minął termin odnawiania pozwoleń na broń palną i myśliwską na r. b., ekspozytury komisarjatu rządu w Warszawie nakładają na opieszałych kary pieniężne. Codziennie kilkanaście osób jest w ten sposób ukaranych grzywną od 20 do 50 złotych. Przy uzyskiwaniu nowych pozwoleń na broń, petent obowiązany jest wskazać źródło nabycia broni, nawet wtedy, gdy nie była nabyta w sklepie, lecz od osoby prywatnej.

Ogród zoolog. na Bielanach. Nie przesądzając sprawy przekazania Magistratowi m. Warszawy lasku na Bielanach, Ministerstwo Rolnictwa pozwoliło zarządowi Towarzystwa Ogród Polski, na zajęcie części lasku od strony Marymontu. Na tej części lasku, o falistym terenie, zamierza Ogród Polski założyć ogród krajoznawczy, w którym byłyby zebrane okazy fauny i flory polskiej. Pozatem mają być tam wzniesione budowle wiejskie z różnych okolic Polski, w celu zobrazowania budownictwa ludowego. Założyciele mają ponadto zamiar urządzić tam ogród zoologiczny, obejmujący zwierzęta i ptactwo krajowe. Towarzystwo przystępuje wkrótce do robót wstępnych. Wydział Techniczny Magistratu zatwierdził już plan regulacyjny, zapewnił dogodny dojazd i możność przedłużenia linji tramwajowej.

Czarny lis. „Dziennik Wileński" (Nr 61) pisze: „Pan W. W. z majątku Kirjanowce, zabił na polowaniu w pow. wileńskim niezwykłego lisa. Futro upolowanego zwierzęcia jest czarne, a pozatem niczem innem nie różni się od swych rudych współbraci. Nadzwyczajny ten okaz tutejszej fauny został przez p. W. odesłany do Warszawy".

Komunista kłusownikiem. O schwytanym świeżo w Puszczy Białowieskiej bandycie-komuniście, Aleksandrze Bajko, który zamordował ś. p. Józefa Bałachowicza, prasa donosi między innemi: Bajko przyznał się do popełnienia całego szeregu morderstw. Zajmował się on również zawodowem kłusownictwem, czyniąc ogromne szkody w zwierzostanie puszczy białowieskiej. Upolowaną zwierzynę oddawał okolicznym włościanom, od których otrzymywał wzamian żywność, amunicję i pieniądze. Według jego zeznań, zabił on w puszczy w r. 1919 ostatniego żubra. W ciągu 6 lat ukrywania się, zabił on 3 daniele, 200 jeleni i 500 dzików, oprócz mnóstwa drobnej zwierzyny. Bandyta wydał swoich wspólników, w związku z czem aresztowano bandytę Stanisława Arciszewskiego, ostatnio zamieszkałego w Siedlcach. Grasował on w swoim czasie wraz z nim w puszczy białowieskiej.

Obława na wilka. Wielką panikę wśród ludności gminy Koniawskiej pow. wileńsko-trockiego wywołało pojawienie się wściekłego wilka. Wilk ten napadł na wieś Rudnię, gdzie pokąsał 4 osoby i wiele sztuk bydła. Nie zdążono jeszcze dostarczyć pokąsanych do zakładu Pasteura w Wilnie, gdy nadeszła wiadomość, że ten sam wilk pokąsał następnych 5 osób we wsi Kaszety. Nazajutrz padło ofiarą kilka osób wsi Bołtupie. Komendant posterunku w Oranach, przodownik Madeński, zorganizował natychmiast wielką obławę. Drapieżnika zabito w lasach koło stacji Marcinkańce. Ogółem wilk pokaleczył 18 osób: 11 z gminy Koniewskiej, jedną z Orańskiej i 4 z Marcinkańskiej.

Zemsta kłusownika. Sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę kłusownika Malinowskiego, skazanego przez sąd okr. w Białymstoku na 10 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo gajowego Grabowskiego w dobrach hr. Bnińskiego. Sprawa przedstawiała się tak: Od dłuższego już czasu Malinowski groził Grabowskiemu, że się zemści, gdyż Grabowski zaskarżył go o kłusownictwo. Pewnego dnia spotkali się daleko od leśniczówki i kłusownik zabił wystrzałem z dubeltówki gajowego. Sąd apelacyjny wyrok sądu okr. zatwierdził.

Jeszcze o wiecu myśliwych. W uzupełnieniu podanych w poprzednim numerze szczegółów o odbytym we Lwowie wiecu myśliwych, (które podaliśmy za prasą codzienną z powodu spóźnionego otrzymania „Łowca" lwowskiego i listu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego), dodajemy, że do prezydjum wybrano prezesa Centr. Związku P. Stow. Łow., p. Juljusza hr. Bielskiego. Referentem głównym był dr. A. Sander. Sprawę kłusownictwa i wnykarstwa referował prof. Rudolf Wacek. Prezes sądu apelacyjnego, p. Adolf Czerwiński oświadczył, że zwrócił uwagę sędziów wyrokujących, iż spraw tych nie należy bagatelizować, a łowiectwa nie należy traktować jako zabawę wiel-

kopańską. Prezes hr. Bielski w gorących słowach podziękował za obietnicę bronienia dobrej sprawy. Wniosek zamknięcia polowania na trzy lata na większym obszarze kraju, — odrzucono po wyjaśnieniu dra A. Sandera, że doświadczenia, jakie Małop. Tow. Łow. poczyniło z zamknięciami na większych obszarach, w całych powiatach, nie są zachęcające W takich wypadkach bowiem ustaje interes uprawnionego do polowania, ale tem swobodniej hula tam wtenczas kłusownik.

Z żałobnej karty.

Ś. p. gen. Kuczewski.

W Warszawie zmarł ś. p. Adolf Kuczewski, emerytowany generał brygady wojsk polskich, członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego". Obszerniejsze wspomnienie pośmiertne poświęcimy Mu w następnym numerze. Cześć Jego pamięci.

Zmarli: ś. p. Stefan Mioduszewski, leśniczy dóbr Zegrze, w wieku lat 41. — Ś. p. inż. **Stanisław Gadomski**, inspektor techniczny Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, zmarł śmiercią tragiczną w d. 27 lutego r. b. zamordowany w drodze do Warszawy, dokąd śpieszył wypełnić swój obowiązek, jako członek Głównej Komisji Rewizyjnej Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł 6; za pół roku zł 11, za rok zł 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem kwartału kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyncze, czyli po 1 zł 20 gr za numer.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

KOMITET REDAKCYJNY: Wł. Czerniejewski, J. Domaniewski, W. Garczyński, J. Giejsztor, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, J. hr. Morstin, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Julian Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich**

WYDAWN. POL. PAŃSTW. MUZEUM PRZYRODNICZEGO

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt należących do fauny polskiej

opracowany przez grono specjalistów pod redakcją d-ra *Wł. Polińskiego.*

Całość obejmuje 7 zeszytów, z których wyszły dotychczas zeszyty następujące:

Zeszyt 2. **Jamochłony. Robaki** (cz. I) . Cena zł. 2.50
„ 3. Robaki (cz. II) . . (wyczerp.) „ „ 0.50
„ 4. Plankton Skorupiaki . . . . . „ „ 0.50
„ 5. Owady . . . . „ „ 1.00
„ 6. Pajęczaki. Szczeciogonki. Wije Mięczaki. Myszywioły . . „ „ 2.00
„ 7. Kręgowce (Smoczkowate, Ryby, Płazy, Gady, Ptaki, Ssaki) . . „ „ 2.00

Do nabycia w Pol. Państw. Muzeum Przyrodniczem Warszawa, Krak.-Przedm. 26-28, w kasie im. Mianowskiego (Nowy-Świat 72), w Księgarniach Gebethnera i Wolffa, **w Redakcji „Łowca Polskiego".**

Drukowana w „ŁOWCU POLSKIM" praca p. t.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość

przez

JANA SZTOLCMANA

wyszła w osobnej odbitce i znajduje się na składzie w Redakcji „Łowca Polskiego" (Nowy Świat 35) oraz w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Cena egz. 3 zł. 30 gr

!! NOWOŚĆ !!

„BAJKI"

JULJANA EJSMONDA

Na powyższy zbiór składają się następujące cykle:

I. **Psia dola.**
II. **Nie święci garnki lepią.**
III. **I w Paryżu nie zrobisz z posła ryżu.** (Bajki poselskie.)
IV. **Ślimak, ślimak pokaż rogi...** (Bajki urzędnicze)
V. **W piętę mierzył.** (Bajki o sprawiedliwości).
VI. **Nie kładź palca między drzwi...** (Bajki miłosne).
VII. **Nie miała baba (syrena) kłopotu.** (Bajki warszawskie).
VIII. **Pan strzela, a chłop kule nosi...** (Bajki myśliwskie).
IX. **Kruk krukowi...** (Bajki prasowe).
X. **Karczma na rozdrożu.**

Cena 5 złotych.

Do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego", w składach broni (Czerski i Sawicki, Sosnowski, Spółka Myśliwska i Torchalski), w Księgarniach oraz za wysyłką po wpłacie należności na Konto **P. K. O. 14 158.**

BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA Nr. 31, TELEFON Nr. 38-03.

POLECA:

BRONIE, SZTUCERY i REWOLWERY pierwszorzędnych fabryk: JOSEPH DEFOURNY Herstal, JEAN RIGA-STASSART, Liége, GALANT, Paris, MARCEL-JAMIN, Liége; ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER, Liége, FABRIQUE NATIONALE, Herstal, B-CIA REMPT. Suhl, SPRINGER, Wiedeń i innych, POJEDYNKI DWUSTRZAŁOWE, doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH. PIERWSZORZĘDNE WARSZTATY PUSZKARSKIE.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.



SKŁAD BRONI

pod firmą

J. Sosnowski właśc. Cz. Lisowski

Warszawa, ul. Ossolińskich 1 (Czysta.) Telefon 47-47.

POLECA:

BRONIE ŚRUTOWE I SZTUCERY DUBELTOWE firmy G. Defourny-Sevrin w Liége i J. Nowotny.

Konkursowe sztucery i sztucerki do strzelania tarczowego.

Przybory fechtunkowe oraz przyrządy wojskowe strzeleckie - ćwiczebne stale na składzie.

Potrzaski na szkodniki.

Naboje śrutowe POCISK, ELEY.

Warsztaty reparacyjne.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.